№ 99. Warszawa, Środa 8/15 Kwietnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie rs. 12 (złp. rs. 3 (złp. vie taż sama incji w Królem rs. ½ rokwartalnie za koperty

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Lamberta M.
Wschód słońca o g. 5 m. 3.—Zach. o g. 6 m. 57.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w poł. ciep. 7.
Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 8.

Z Petersburga, d. 24 Marca (5 Kwietnia).

DYPLOM CESARSKI.

Do NASZEGO radcy tajnego, dyrektora głównego prezydującego w kommissji rządowéj przychodów i skarbu Królestwa Polskiego, *Łęskiego*.

Odznaczająca się gorliwością i pożytkiem służba wasza, przez Namiestnika NASZEGO w Królestwie Polskiem, Jenerał-Adjutanta Księcia Gorczakow zaświadczona, zwróciła na was MONARSZE NASZE względy.

W dowód NASZEGO z was zadowolenia, mianujemy was NAJMIŁOŚCIWIEJ kawalerem orderu Sgo Włodzimierza klassy 2éj wielkiego krzyża, i oznaki takowego przy niniejszym załączając, pozostajemy CESARSKĄ łaską NASZĄ dla was życzliwi.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

W St.-Petersburgu, 12 Marca 1857 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez postanowienie Namiestnika Królestwa, mianowany: szlachcic gubernji Płockiéj Adolf *Piwnicki*, urzęd. kanc. kancellarji przybocznéj Namiestnika Królestwa, bez płacy.— II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale K. R. S. W i D. zatwierdzony: rachmistrz wydziału policyjnego w rządzie gubernial. Warszawskim Oskar *Flatt*, p. o. adjunkta tegoż wydziału w tymże rządzie gubernialnym; uwolnieni od obowiązków: członkowie rady przemysłowej przy K. R. S. W. i D. Edward *Friedrichs*, Konstanty *Tabęcki* i Eugeniusz *Rembieliński*.—III Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale K. R. S. W. i D. mianowany: kancellista dyrekcji ubezp. regestrator kolleg. Jan *Brauer*, p. o. rachmistrza powiatowego tejże dyrekcji. W wydziale kom. rządow. przychodów i skarbu, w zarządzie górnictwa krajowego, mianowani: zawiadowca zakładu Nietulisko Kazimierz *Klokocki*, p. o. naczelnego zawiadowcy zakładów Nietulisko, Michałów i Brody w okręgu wschodnim: dozorca węglarstwa w oddziale Samsonów, Radoszyce i Białogoń Paweł *Jędryczkowski*, p. o. nadzorcy tegoż węglarstwa; pomocnik hutmistrza wielkich pieców Parszów i Mostki Rafał *Tryburcy*, p. o. pomoc. zawiadowcy zakładu Nietulisko; hutmistrz walcowni Sławkowskiéj Gustaw *Turno*, p. o. rachmistrza w biurze naczelnika zakładów górniczych okręgu wschodniego, i podsekretarz w biurze okręgu wschodniego Ignacy *Głazowski*, p. o. hutmistrza walcowni Sławkowskiéj. (Podpisał) Prezydujący w radzie administracyjnéj, jenerał-adjutant *Paniutin*.

— Wyjątek z listu kasztelana Franciszka Wężyka, pisanego do L. P. z Krakowa:

»Na dowód szczerych mych chęci uczczenia szanownego a tak zasłużonego męża, jakim jest dla nas *Jachowicz*, znajdziesz pan obok skreślony w dniu wczorajszym wierszyk, który do zamierzonego »wieńca« przesyłam. Będę szczęśliwy, jeżeli się na co przyda. Niechciałem załączać starszych płodów, lubo powszechności nieznanych. Nowe położenie, w którém się znajduję i jako prezes towarzystwa naukowego Krakowskiego, i jako kwestarz, dosyć ma styczności z tym mężem. On stawiał *dom dla sierot*, ja dla *osieroconego* towarzystwa, po bolesnym z uniwersytetem rozdziale, *on swego dokonał, ja za jego wzorem* pracować będę, póki sił i życia wystarczy. Nie tak to snadne zadanie dla starca, który niedługo 72go roku życia domierzy. Ale nadzieja w Bogu i w czynnéj pomocy rodaków.«

Korrespondencja Kroniki.

Z W. Ks. Poznańskiego 15 Marca 1857.

Ostatnich dni karnawału społeczeństwo nasze najzupełniéj się podzieliło na dwie części: starsza generacja liczny wzięła udział w pogrzebie pułkownika Niegolewskiego, młodsza balowała w Poznaniu, a jakoby na ukaranie własnéj ospałości, która karnawał w trzech czwartych częściach tak obumarłym robiła, urządzili jeszcze jeden bal w czwartek *po popielcu*, coby pewnie w żadnem z miast polskich nie uszło, a u nas jest możliwe, skutkiem wpływu mimowolnych protestanckich wyobrażeń; ale ochoczym bal ten nie był, zgromadzona na nim część towarzystwa, jakby sama się wstydząc, zaledwie kilka godzin w sali balu zabawiwszy, pokwaszona się rozeszła; nie mogło to jednak niezasmucić wiernych wierze i tradycji przodków, jakoteż i JO. arcy-pasterza, że właśnie z wyższych sfer społeczeństwa tak zły przykład dawany bywa.

Korrespondent wasz z Poznania wątpi, by zakłady duchowne edukacyjne żeńskie mogły przyjść do skutku; możemy go zapewnić, że dom dla Urszulanek już zakupiony i że tak dobrze Zakład Urszulanek, jakoteż Dom Serca Jezusowego, w ciągu bieżącego roku otwartemi będą, a konkurencja zakładów duchownych, to nie konkurencja kupiecka, płonną więc jest obawa, by któremu z nich pola do pracy i zasługi braknąć miało, do szerzenia prawdy i chwały Bożéj, nigdzie i nigdy zaciasno być nie może.

Katolicy Pruss zachodnich, bardzo zadowoleni z wyboru nowego biskupa dyecezji Chełmińskiéj i wielkie sobie rokują nadzieje, wybrany bowiem ksiądz Marwicz, nietylko że jest bardzo gorliwym duchownym, ale także zna dokładnie język i potrzeby djecezji, a na pierwszym szczególniéj zbywało ostatnim Biskupom, którzy djecezją tą zarządali.

Ogłoszenie w piśmie waszem, nabożeństwa u KKs. Missjonarzy w rocznicę śmierci ś. p. Aleksandra Koncewicza, skłania mnie do doniesienia, że i tu różni jego przyjaciele, zebrali się w dniu tym na nabożeństwo żałobne w Rombiniu gdzie zwłoki jego pochowane, a niezadługo i pomnik kamienny stanie nad grobem tego cenionego i żałowanego młodzieńca.

W jedynem piśmie miesięczném w naszéj prowincji wychodzącem, znajdujemy recenzję na nowsze utwory Syrokomli, a że to autor, który dziś w kraju najwięcéj pisze, i najwięcéj pewnie jest czytanym, nie będzie pewnie bez interessu dla czytelników pisma waszego, danie kilka wyjątków z pracy wytrawnego krytyka.

Krytyk mając przed sobą:

Gawęd, rymów ulotnych i przekładów, poczet czwarty,
Chatkę w lesie, część drugą,
Hrabiego na Wątorach,
Wielki Czwartek,
Janka Cmentarnika, i
Stare wrota,

RENATA.

POWIEŚĆ

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy).

Pająk przyczepił nić do jego głowy i prządł pajęczynę. Mańcia siedziała blada jak statua z kości słoniowéj, tylko oczy jéj żyły, a te oczy patrzały na niego z wyrazem gorącéj prośby: Bądź naszym aniołem-stróżem! Dworek ten w którym tyle przyjemnych chwil życia przeżył, pochylił się, okna wypadły, stare lipy zwiędły i uschły! A Hugo śmiał się z niego śmiechem obłąkanego, pokazywał mu chmury na niebie i mówił: Patrz oto świat duchów, tam inne życie, tam nie zawionie żaden proch ziemi, pocóż się mamy tutaj tarzać w tym prochu i brać go na siebie, jak jéż owoc opadły?.. A wszystko to jest prochem, którym porusza prąd magnetyczny...

Wreszcie nastał dzień, Felicjan przemknął ręką po czole, jakby chciał ztamtąd odpędzić mary nocne, i począł myśleć nad tem, co dzisiaj miał uczynić. Najwięcéj ciężyła mu na sercu sprawa pana Izydora. W téj zaś mógł tylko pan Kulesz poradzić. Zebrał się więc i udał niego.

Pan Kulesz był dzisiaj bledszy, oczy miał czerwone, ale jakiś uśmiech zadowolenia igrał po jego twarzy. Na widok gościa wstał z krzesła i szybko ku drzwiom poskoczył.

— Jakże się miewasz mój panie dobrodzieju, zawołał z wyrazem największéj radości, ściskając Felicjana za rękę, jakże się miewasz, dawno przyjeżdżasz... dziękuje, uniżenie dziękuję za łaskawą pamięć pana dobrodzieja... sto razy dziękuję... proszę, proszę...

Mówiąc to chwycił za klucz od salonu, i już drzwi otworzył, gdy Felicjan nagle mu przerwał.

— Składam więc uszanowanie panu dobrodziejowi i przychodzę prosić jego łaski...

— Suplikant, pomyślał sobie pan Kulesz, i przymknął drzwi salonu, — a pan masz prośbę, to proszę...

Tu podsunął suplikantowi krzesełko drelislkiem obite, sam siadł na sofce. Biedny Felicjan przez swoją porywczość pozbawił się widzenia salonu, ale jemu nie szło o honory ale o pomoc dla pana Izydora.

— Pan dobrodziéj przypominasz sobie pana Izydora, w którego domku tak gościnne znalazłeś przyjęcie...

— A, pan Izydor, zawołał gospodarz, to złoty człowiek! Poczciwiec jakich rzadko!..... Proszę pana, jakże się miewa pan Izydor?... Zdrów, wesół, facecjonat, jak zawsze!

— Przeciwnie panie dobrodzieju. Ma wielki smutek i zmartwienie...

— Czy córka która zasłabła?... Poczciwe stworzenia, jedna w drugą!

— Wszyscy Bogu dzięki, byli zdrowi i weseli, aż w tem z jasnego nieba spada...

— Grad, grad! O to wielkie nieszczęście! Zapewnie i mnie się coś dostało! Hej, mój Boże, dzisiaj majątek to plaga Boska! Człowiek nie ma nic z tego, a kłopotów co niemiara!

— Wcale nie grad, ale pozew spadł na biednego pana Izydora.

— Pozew actio... proszę pana... to rzecz nowa... arcydziwna...

— Pozew o jakąś tam odwieczną pretensję i nieprawne posiadanie.

taki daje wstęp do szczegółowego rozbioru powyższych pism:

»Pisma perjodyczne, co cztery lub co kilka tygodni wychodzące, mogłyby przeznaczyć osobną rubrykę dla Syrokomli, a pewnie w żadnym poszycie nie pozostałaby ona niezajętą. Nadzwyczajna płodność tego poety wprawia wszystkich w podziw, raduje ogół czytelników, ale zarazem w poważniejszych sędziach wzbudza obawę, czy mnogość nie ujmuje wartości i czy nie wyczerpuje sił, które bardziéj się skupiając, przy należnym odpoczynku i rozwadze, możeby sięgnęły wyżéj i dokonały odrazu więcéj, jednem wzorowem dziełem, jak tyloma drobnemi, cząstkowemi i dorywczemi płodami. Ale obfitość i doraźność jest znamieniem, żądzą, a może i koniecznością wieku. Nie winujmy więc wieszcza zanadto, jeśli się temu ogólnemu popędowi oprzéć niezdołał. Oprócz tylu innych powodów, dostarczyć mu jeszcze może doskonała wymówkę obecne położenie literatury naszéj. Romans, który miał wszystko ogarnąć, wszystko w sobie zjednoczyć, wyraźnie od pewnéj doby zwątlał, wyczerpnął się i żyje tylko mocą przyzwyczajenia, nałogu, który za głęboko się wkorzenił w hołdującéj powieściopisarstwu publiczności, aby odrazu mógł być pokonanym. Zewsząd też gromadzą się zwiastunne znaki, że piśmiennictwo, aby nie zbezwładnieć w jednem zaklętem kole, wkrótce potrzebować będzie odświeżenia się, odmłodzenia w jaśniejszem, czerstwiejszem, bardziéj ożywczem źródle i szukać czystszéj, wznioślejszéj i dla twórczości więcéj obiecującéj formy. A cóż tę siłę ożywczą i tę formę dać może, jeźli nie poezja? Poezja też niebawem stanęła na wyłomie. Oddawna nie było tak obfitego roku jak przeszły, w nowe utwory i w nowych poetów. W ruchu tym Syrokomla rej wiedzie. Być może, iż bez żadnego wprzód obrachowania, ale wprost instynktem uczuł on, iż aby wyrugować rozwielmożnionego wszędzie przeciwnika, trzeba własną jego przyjąć metodę, to jest raz po razie, nieustannie nastręczać się publiczności. Bądźmy więc za to wdzięcznemi poecie, nie pytając jak często i jaką miarą nam daje, ale badając tem ściśléj co nam daje. *Tem ściśléj*, mówimy, bo jako nieskończenie wzmogła się konieczność moralności i prawości w rządach, odkąd para, telegrafy elektryczne i inne wynalazki ułatwiły im pośpiech w działaniu, tak też im częściéj i bezpośredniéj który autor przemawia, tem większą bierze na siebie odpowiedzialność. Z téj to głównie przyczyny staraliśmy się wciąż dotrzymywać kroku poecie o którym tu mowa, i od lat dwóch część krytyczną tak często od rozbioru jego utworów poczynamy.«

Tu następuje bardzo szczegółowy, przeplatany wyjątkami, rozbiór wyżéj wspomnionych sześciu publikacji Syrokomli, który krytyk następującemi znów ogólnemi uwagami zamyka:

»Stanęliśmy więc u kresu, na którym się kończy drugi rok zdumiewającéj płodności pana Kondratowicza. W ciągu roku 1855 roztrząsnęliśmy dzieł jego jedenaście. Teraz sześć przyszło pod naszą uwagę, a jeszcześmy pióra nie złożyli, gdy już słyszymy o nowych jego gawędach: *Garść pszenna, Cieśla, Trędzlowe*. Jeśli autor pragnął głośności po najdalszych zakątkach kraju, to zyskał ją z nadmiarem. On to głównie oba te lata ożywił, uświetnił, napełnił. Mamy większych poetów, a przecież niczyje dzieła nie były tak rozrywane, niczyje imie tak często na ustach. Lecz sława jest czem innem, a czem innem wewnętrzne w sumieniu zaspokojenie. Mędrzec mówi: »Błogosławieni ci, którzy nie głosu zewnątrz brzmiącego, lecz prawdy wewnątrz uczącéj, słuchają.« Ma też autor czas w tym nawale gorączkowéj pracy i wirze oklasków, badać się i zdawać sobie rachunek, jaką drogą idzie, jakie czyni postępy? Nam się zdaje, że nie czyni żadnych, chyba najgorsze. Styl jego staje się coraz bardziéj zaniedbanym, coraz mniéj poprawnym, nie ma już kartki, na któréj by nie było błędów grammatycznych, wszędzie znać brak namysłu, brak porządku i należnego przygotowania się. Ale to są nader drobne względy, w porównaniu z duchem jego utworów. Duch się ten nie uspokoił, nie złagodniał, nie spoważniał, ale owszem wzmaga się w zacietości. Dawniéj prześladował, oczerniał szlachtę na ziemi, teraz już jéj nieba zaprzecza, głosząc o Niebie *gdzie kmiotkowie sami*. Dotąd duchowieństwo spotwarzał, teraz już się nawet i na świętości ołtarza targa. Czy pójdzie jeszcze daléj tą drogą, czy się zatrzyma i nawróci? nie wiemy. Oby mu tylko czasu nie brakło na poprawę. Myśmy dopełnili obowiązku, bośmy bez zwłoki ostrzegali, skorośmy pierwszy ton fałszywy w jego dziełach usłyszeli. Głos nasz może był zasłaby, pewnie zadaleki, by mógł dojść w porę do autora. Ale oto podnoszą się potężniejsze i bliższe. Pan Bartoszewicz wziął się skrzętnie do wyświecenia wartości historycznéj dzieł jego, pan Siemieński do ocenienia ich pod względem poetycznym, moralnym i narodowym. Na nich to zdając straż w téj mierze, będziem odtąd unikać tak obszernych recenzji, a po krótce tylko wspominać o dalszych p. Kondratowicza utworach.«

W zeszycie tym znajdujemy jeszcze słuszne ocenienie wartości i zasług dzieła pana Bartoszewicza: *Kościoły warszawskie*, a surowe potępienie publikacji pana Wójcickiego: *Cmentarz Powązkowski*, jako li spekulacji literackiéj, która to choroba i u nas już coraz więcéj szerzyć się zaczyna.

Z poezji, kilka nieznanych bajek F. M. i wiersz Deotymy do Stattlera, zdobią ten zeszyt. Kronika zdarzeń w świecie katolickim, czyli kronika religijna, z zwykłą dokładnością i obszernością opracowana. Korrespondencja ś. p. francuzkiego uczonego Ozanam, z jednym z swych uczni, w kwestji apostolstwa świętego Ottona na Pomorzu, musi niewątpliwie zająć czytelnika, i żywe obudzić współczucie dla tego uczonego, który zbyt wcześnie dla nauki i dla kościoła, którego tak wiernym był synem, zakończył doczesne życie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Marsylja 11 Kwietnia. Poczta z Indji przybyła w téj chwili z wiadomościami z Bombay 19 marca.

Przypuszczenie że pokój z Persją został zawarty zaczyna tu nabierać wiary. Otrzymano drogą telegraficzną rozkaz odwołujący odjazd nowych pułków do cieśniny perskiéj. Władze morskie przestały także najmować okręty transportowe.

Z Chin nie mamy żadnych wiadomości.

Drezno 10 Kwietnia. Korrespondent paryzki w *Journal de Dresde* zapewnia, że Francja i Rossja poparły ostatnie kroki mocarstw niemieckich w Kopenhadze. Postawa gabinetu angielskiego dotąd jest wątpliwa. (*Ind. Belge.*)

ANGLJA.

Londyn 10 Kwietnia. Pan Baines w odpowiedzi na wczorajszy artykuł *Timesa* w przedmiocie kandydatur do prezesostwa Izby, pisze dziś do tego dziennika że bardzo mylnie przedstawiono go jako słabego i niezdolnego do znoszenia trudów tego urzędu i że co do krótkości wzroku, za pomocą dobrze wybranych okularów widzi tak doskonale jak którykolwiek z członków parlamentu.

— Pan Cobden nie wyraził jeszcze publicznie uczuć swoich z powodu porażki jaką poniósł w Huddersfield, ale mniemają że podobnie jak pan Bright, czyni on pełne goryczy uwagi nad niestałością i niewdzięcznością opinji publicznéj. Obaj ci panowie nie mało utrudzeni są ostatniemi pracami parlamentowemi, i obaj zarówno czują potrzebę wytchnienia nieco i usunięcia się na niejaki czas przynajmniéj od nieszczęsnych sporów w Izbie. Ale brak ich talentów da się czuć niedługo, bo podług wszelkiego podobieństwa wkrótce będziemy świadkami nowych agitacji w przedmiocie reformy parlamentowéj. Teraźniejsze wybory są najlepszym dowodem konieczności potrzeby ważnych zmian w organizacji wyborów. Przekupstwo i postrach były niewątpliwie dwiema najsilniejszemi dźwigniami teraźniejszych operacji wyborczych. (*Ind. Belge*).

— Powszechnie zajmują się tu kwestją, jaką rolę przyjmie na siebie lord John Russell w nowym parlamencie. *Daily News* który ma rzeczywiście stosunki z reprezentantem City, oświadcza dziś, że lord John Russell pomimo antagonizmu istniejącego między nim i lordem Palmerston, nie przybierze w parlamencie nieprzyjacielskiéj postawy względem gabinetu.

Daily News dodaje że »nateraz« nie może być mowa o wejściu szlachetnego lorda do gabinetu, ale że szlachetny reprezentant City użyje całego swego wpływu w Izbie niższéj, aby przeprowadzić rozciągłą i praktyczną reformę parlamentu. Jeśli rząd weźmie inicjatywę podobnéj reformy, lord John popierać go będzie wszelkiemi siłami, a jeśliby rząd wahał się lub cofał przed tym projektem, on go od siebie przedstawi.

Daily News mówi jeszcze że pod względem sto-

— A co! nie mówiłem? nie mówiłem?..... Przeczuwałem to już dawno! Bo też pan Izydor tak sobie żyje, jakby nie wiedział, jaki to świat dzisiaj. Mówiłem nieraz, prosiłem, błagałem... otóż masz teraz!

— Czy by pan dobrodziéj nie wiedział jakiego sposobu, aby tym poczciwym ludziom dopomódz?

— Hm, sposobu... to trudno, bardzo trudno... zresztą dałoby się widzieć... a czy nie próbował pan Izydor wejść w układy?

— Według niego są te pretensje najniesłuszniejsze w świecie.

— Dobrze, dobrze... mogą być nie słuszne, ale jest czarno na białem, est littera juris!

— Długi te są dawno spłacone, tylko kwity...

— Ba! zawołał pan Kulesz, a oczy jego błyszczały z radości, czegóż więcéj potrzeba? A dokument dziedzictwa?...

— I tego niestety nie posiada pan Izydor...

— Otóż to jest nasza choroba! rzekł pan pan Kulesz i wstał z sofki, w niczem ani za grosz porządku! Byle z dnia na dzień!

Mówiąc to przechadzał się pan Kulesz po pokoju i nie mógł wstrzymać uśmiechu, który gdzieś z głębi śmiejącéj się duszy na twarz się dobywał. Kilka chwil milczenia upłynęło. Felicjan westchnął, dwie łzy, zakręciły się w jego oczach.

— Czy sądzi pan dobrodziéj, że dla pana Izydora niema ratunku?

— Komplanacja, komplanacja! nic więcéj. Zresztą dowiem się w sądzie...

Felicjan odetchnął, promień nadziei wszedł do jego duszy. Teraz mógł mówić o sobie.

— Jeszcze jedną mam prośbę, ale tę od siebie...

— Służę, służę, co można będzie, rzekł p. Kulesz stając na środku pokoju.

— Skończyłem prawo i chciałbym teraz wejść w praktykę.

— Chwalebnie, bardzo chwalebnie... i to muszę panu powiedzieć, że juristerja dzisiaj bardzo intratna, można przyjść do mająteczku... bo to widzisz pan, zbierają się teraz dokumenta, porządkuje się tabela...

— Szczęśliwym byłbym, gdyby pod okiem tak znakomitego jurisprudenta mógł rozpocząć mój zawód...

— To jest, pan chciałbyś u mnie praktykować. Ale muszę panu powiedzieć, że ja już wyszedłem dawno z palestry, czasem tylko własny jaki interesik, lub dla przyjaciela..... No, z resztą dałoby się tu co zrobić. Będzie zawsze coś do pisania. Obciążają mnie różnemi sprawami, to dla ubogich, to dla wdów, to dla sierot... Ale koniec końców nie wielebym panu mógł ofiarować, bo to juristerja dzisiaj już nie tak popłaca... Masz pan utrzymanie?

— Nie mam.

— To źle, ale i to dałoby się jakoś zrobić. Dam panu mieszkanie, kuchni sam nie mam, a przy sposobności zawsze może panu coś kapnąć.

Felicjan namyślał się chwilę, roztarł dwie łzy w oczach, w końcu wstał, i za tak wielką szlachetność serdecznie panu Kuleszy podziękował. Pan Kulesz wyprowadził go zaraz na drugie piętro i okazał mu jego izdebkę, do któréj mógł sobie wybrać meble z starych, porzuconych tam gratów.

Z lekszem sercem, mógł dzisiaj Felicjan śnić o Renacie i panu Izydorze. Ustaliwszy się w domu pana Kulesza mógł dla Izydora wiele uczynić, a przynajmniéj dopomódz mu w pro-

sunków zagranicznych, lord John bronić będzie z zupełną stanowczością zasad polityki godnéj starożytnéj sławy Anglji, ale ponieważ dziennik ten wyjaśnia to ogólne wyrażenie przemawiając za czynną interwencją w sprawie szwajcarskiéj, w nieporozumieniu między Austrją i Piemontem, w kwestji księztw duńskich i t. d., sądzimy przeto że co do tego punktu, jest on raczéj wyrazem życzeń demokratycznych, aniżeli politycznych myśli lorda John Russell. (*Le Nord*).

A U S T R J A.

Wiedeń 7 Kwietnia. Nieporozumienie z Sardynją ciągle zajmuje świat polityczny i rząd. Nie należy obawiać się, żeby to nieporozumienie przybrało zbyt ważny charakter i wymiar, ale w obec wpływów działających na korzyść pojednania, należy spodziewać się niejakiego zbliżenia, ale nic więcéj i pod tym względem rząd nasz nie łudzi się zbyt utopijnemi nadziejami.

Jakiekolwiek może być powodzenie w mowie będących obcych zabiegów ku pogodzeniu Austrji z Piemontem, nikt tu ani myśli o niebezpieczeństwie nieprzyjacielskich wstrząśnień między temi dwoma państwami. Widzimy to dowodnie z ostatniego artykułu *Oestr. Ztg.* zaprzeczającego pogłoskom o demonstracjach wojskowych na granicy Sardynji (*Le Nord*).

— Korrespondent paryzki *Indépendance Belge*, pisze w tym samym przedmiocie co następuje:

Otrzymałem stanowczą i niezawodną wiadomość o istnieniu dokumentu który już w ostatnich dniach narobił nie mało hałasu i to najsłuszniéj, ponieważ do ważności faktu łączy on pewną osobliwość.

Mówię tu o nocie czyli memorandum przesłanem przez gabinet wiedeński do wszystkich jego ajentów dyplomatycznych przy obcych dworach, w przedmiocie zerwania stosunków dyplomatycznych między Austrją i Piemontem. Nazywam ten dokument *memorandum*, ponieważ według osób które go miały w ręku, jest on zbyt długi aby mógł być uważany za prostą notę. Jeden z dzienników niemieckich zawiera krótki i jak zapewniają autentyczny rozbiór tego nowego dokumentu dyplomatycznego.

To memorandum zostało już przed kilku dniami zakomunikowane rządowi francuzkiemu przez pana Hübner.

Nie mogę wiedzieć jakie wrażenie sprawi ten dokument na gabinecie Tuileries, ale mogę tu po prostu powtórzyć opinję ludzi mających powagę w sprawach dyplomatycznych, którzy czytali to memorandum.

Znalazły go one daleko mniéj drażniącym niżby niewątpliwie życzyli sobie demagogowie włoscy. Dokument ten zdaje mi się być drugą edycją błędu popełnionego przez gabinet wiedeński, kiedy *ab irato* odwołał swego sprawującego interessa w Turynie dla powodów jakie przytacza.

Tak więc rząd austrjacki w swoich nieporozumieniach z Sardynją *dwa razy* postąpił przeciw zwyczajom uświęconym dotąd w kancellarji austrjackiéj. (*Ind. Belge*).

— Rząd Cesarski silnym krokiem i ze surowością postępuje na drodze na którą wszedł wpośród oklasków całéj Europy dla dobra swoich poddanych włoskich, i proklamacja arcy-księcia Ferdynanda Maxymiljana do mieszkańców królestwa Lombardzko-weneckiego, jest ważnym dowodem tego przychylnego usposobienia. Austrja przy swoich dzisiejszych siłach, może nie zwracać uwagi na manewry sardyńczyków, tak polityczne jak militarne i śmiesznem byłoby poruszać nasze wojsko dla tego, że Sardynja zgromadza obóz z 20,000 żołnierzy, kiedy nasza armja włoska jest przeszło pięć razy silniejsza. (*Le Nord*).

C H I N Y.

— Czytamy w *Moniteur de la flotte:*

Nasze korrespondencje z morza chińskiego dochodzą do 22 lutego. Znajdujemy w nich nowe i nieznane dotąd szczegóły w przedmiocie położenia spraw chińskich.

Dwór chiński dał znak życia i pierwszy raz od początku nieprzyjacielskich kroków objawił swoją wolę przez akt urzędowy.

Wice-król Kantonu otrzymał około 10 lutego instrukcje przepisujące mu drogę jaką ma postępować. Dokument ten o którym dużo sprzecznych biegało wieści, które go raz wystawiały jako wyrok potępienia dla gubernatora Kantonu, ta znowu jako wyzwanie energiczne przeciw Anglji, pod powierzchownością groźną ukrywa rzeczywiście wielką chęć przywrócenia pokoju. Oto przekład dosłowny:

Namiestnik Nuy Ko do wice-króla Kantonu z najwyższego rozkazu.

Yehu!

Mamy ważne nowiny do doniesienia ci. Czytaliśmy z wielką uwagą sprawozdanie które nam przysłałeś co do ataku barbarzyńców angielskich. Cała wielka rada (Nuy Ko) była tem niesłychanie oburzona i postanowiliśmy iż pomimo głębokiego smutku jaki to zrządzić mu musi, powinniśmy zawiadomić o tem Cesarza.

Po jedynastu prośbach przedstawionych monarsze naszemu, Cesarz nakoniec raczył zezwolić na wysłuchanie szczegółowego rapportu w tym przedmiocie i oto rozkazy jego potężnéj woli:

Yehu!

Prowadzić będziesz przeciw barbarzyńcom którzy cię atakowali wojnę bez litości i pobłażania, wojnę wytępienia; powinni oni otrzymać od ciebie przykładne ukaranie; jednakże skoro zemsta na jaką zasłużyli spadnie na nich, jeśliby objawili szczery żal za to co uczynili, Cesarz, nasz wspaniałomyślny monarcha, którego oblewają strumienie światła, pozwala aby nieprzyjacielskie kroki ustały, a stosunki handlowe zostały na nowo zawiązane z temi barbarzyńcami tak jak istniały przed ich przestępstwem.

Yehu! Zastosujże się do tego co tu powiedziane i zawiadomisz o tem podwładnych ci mandarynów. Tsan Czin Yung,

naczelnik Nuy Ko (gabinetu cesarskiego).

Pekin dnia 10, drugiego księżyca.

Cesarz chiński nigdy nie posyła bezpośrednich rozkazów do mandarynów prowincjonalnych. Podobnie wszelkie doniesienie, prośba i przedstawienie posyłane do tronu, nie dochodzą do rąk cesarskich, tylko roztrząsane są przez ministrów gabinetu cesarskiego, których jest czterech, a którzy uważani są za najznakomitsze osoby w państwie po samym panującym.

Jeśli członkowie gabinetu uznają jaką sprawę za tyle ważną, że Cesarz powinien o niéj się dowiedzieć, w takim razie prezes gabinetu, minister ukazów cesarskich, przedstawia pierwszą prośbę, w któréj błaga o pozwolenie przedstawienia Jego C. Mości bardzo ważnéj sprawy.

Po dziesiątéj, pietnastéj, a nie raz po dwudziestéj takiéj prośbie, a tylko co dwa dni może być ponawianą, Cesarz odpowiada, iż pozwala aby mu przedstawiono sprawę o którą chodzi i wysłuchawszy ministrów objawia mniéj więcéj kategorycznie swoje zdanie, a prezes gabinetu przesyła decyzję komu należy. Nie możemy pojąć w jaki sposób traktowane są interesa publiczne w podobnym kraju i jakiéj samowolności poddane jest to obszerne państwo w skutku tego systemu.

Monarcha o niczem nie wie co się dzieje, prócz tego co jego ministrowi podoba się podać do jego wiadomości, a rzeczywiście ani nawet zwyczajnych wypadków, niedowiaduje on się we właściwem świetle.

Ci wszyscy którzy znają Chiny i naturę ich rządu, uważają dokument który przytoczylismy powyżéj jako mniéj gniewliwy niżby się zdawało i bardzo być może że mandarynowie w tym duchu tłomaczyć go będą, szczególnie skoro zobaczą niezmierne rozwinięcie sił morskich które z Europy wysyłane są do Chin, dla prowadzenia przyszłéj kampanji.

Przy odejściu ostatnich wiadomości położenie handlu w rozmaitych portach chińskich było jeszcze bardzo niepomyślne, wszystkie interesa były w zawieszeniu i wszyscy pragnęli najgoręcéj ustania tego stanu rzeczy. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 10 Kwietnia. Dążność do podniesienia kursów która się wczoraj objawiła, dziś utrzymuje się ciągle i nawet z większą niż wczoraj stanowczością. Bilans banku ogłoszony dzisiaj, objawia wyraźne polepszenie się sytuacji. Postęp w porównaniu z przeszłym miesiącem, jest widoczny i sprawił w ogóle silne wrażenie. Dla tego kapitaliści czynili znaczne zakupy w rencie, która z tego powodu podniosła się o 25 c. Na termin notowała się przy końcu 69,75.

— Potwierdza się to co wczoraj kursowało jako pogłoska, o uprzedniéj interwencji hrab. Walewskiego, a może nawet i trzech mocarstw pośredniczących między Prussami i Szwajcarją, przed rozpoczęciem na nowo konferencji. Nie ulega wątpliwości że zamierzono przygotować podstawy ugody stanowiące dla każdéj z dwóch stron wezwanie aby starała się przyśpieszyć wszelkiemi środkami rezultat konieczny i nieunikniony. Mniemają że to wypracowanie które obejmować będzie treść postępu téj sprawy w czasie poprzednich posiedzeń i krytykę zbyt zaciętego w tym lub owym

---

cessie. I dla niego uśmiechała się lepsza przyszłość. To też śnił dzisiaj słodko i cudownie, tylko nad ranem strwożyło go widmo warjatki. Widział jéj twarz okropnie wypotworzoną, oczy paliły się jak dwa kagańce, z ust wymykał się płomień. Podniosła rękę i groziła mu... w téj chwili zaszczebiotał na oknie ptaszek, Felicjan się zbudził, przetarł oczy, i zdawało się mu, że ktoś z izdebki wyszedł, że dopiero drzwi co skrzypnęły...

VIII.

Smutny to był czas dla mieszkańców Karpat. Pan Izydor potrzebował coraz więcéj pociechy w nieszczęściu swojem, a szukał ją u najbliższego sąsiada księdza Daniela. Scieżka przez góry, od niejakiego czasu już chwastem porosła, odnowiła się i bielała jak wstążka, wiązała z sobą dwa serca przyjazne. Mańcia także codziennie musiała być u Renaty, a wpatrując się w jéj piękne czarne oczy, myślała sobie w duchu: Dla czegóż, nie ma jéj kochać? ona ładniejsza odemnie! Wprawdzie nie obeszło się przy tem bez westchnienia, a czasem nawet bez łzy, ale Mańcia umiała panować nad niespokojnem swojem serduszkiem i nakazać mu milczenie. Dobrze że się tak stało, kończyła swoją rezygnacją, on niebyłby ze mną szczęśliwym!

I z każdym dniem przywiązywała się więcéj do wychowanicy plebana, pokazywała jéj kwiatki w swoim ogródku, chodziła z nią po górach, patrzyła w te stronę gdzie Lwów leży i pytała się razem z Renatą co też w téj chwili Felicjan tam robi? I obie zgadywały, obie cieszyły się, że mogły o nim mówić. A gdy Renata nagle posmutniała, Mańcia rzuciła się jéj na szyję, pieściła się z nią i całowała, a wpatrując się w jéj czarne oczy, myślała sobie: W tych czarnych oczach znalazł Felicjan szczęście dla siebie, te ładne usta, które całują, wypowiedziały mu tajemnicę serca, która u mnie zmartwiała... on tak kiedyś pieścić się z nią będzie, a o mnie wiedzieć nie będzie, żem mu część tych pieszczot odkradła!...

Renata potrzebowała przyjaciołki, którąby ją pojąć mogła. Kobieta gdy nie głową ale sercem kocha, nie może się obejść bez powierniczki. Ona się musi zwierzyć z każdéj błogiéj doznanéj chwili, z każdego snu, z każdéj choćby tylko urojonéj boleści. Musi wydobyć z siebie to, co jéj pierś rozpiera, złożyć na łonie przyjaciółki, i rzec jéj: Patrz oto kwiaty moje i ciernie moje! Tamte takie ładne, takie cudne, a te tak bolą!...

Starsze siostry Mańci, przekonawszy się ostatecznie, że w takim stanie rzeczy, nigdzie „bywać nie można, weszły także na ścieżkę która przez góry do plebanji prowadziła, a po kilku wizytach zeszły się jednocześnie w tem zdaniu, że przy rozmowie z księdzem Danielem czas szybko i pożytecznie upłynąć może, a daleko przyjemniéj niżeli z panią Kłosowską. Panna Teresa witając je u siebie, myślała sobie zawsze w duchu: kiedy trwoga to do Boga, gdy się państwo kończy, to się w ludziach nie przebiera... ale zawsze witała je szczerze i serdecznie i zawsze miała pod ręką jakąś historyjkę, która z daleka dowodziła, że Opatrzność Boska czuwa nad niewinnemi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

punkcie z jednéj lub drugiéj strony oporu, ułatwi znacznie rezultat zbyt długo oczekiwanego rozwiązania narad pełnomocników.

— Paryż nie przestaje być miejscem schadzki monarchów europejskich. Zapewniają obecnie że król bawarski ma około 15go maja przybyć do Paryża. Słychać także o projekcie podróży króla duńskiego, a jeszcze z większą pewnością zapowiadają przybycie króla szwedzkiego.

— Słychać o powrocie Mehmed-Dżemil-beja do Konstantynopola, ponieważ mu powierzono jeden z wydziałów ministerjalnych. W miejsce jego na ambassadora do Paryża, przybyć ma jego poprzednik Vely-pasza.

— Dziś jako w wielki piątek, wszystkie ministerstwa zamknięte są od południa, ale za to na Longchamp wielki świat wystąpił w całéj świetności. *(Ind. Belge.)*

HISZPANJA.

— Czytamy w Gazecie *Nord:* Nasz korrespondent madrycki przesyła nam interessujące szczegóły co do stanowczych rezultatów wyborów i co do położenia politycznego w Hiszpanji. Potwierdza on to co od kilku dni słychać o stosunkowem powodzeniu stronnictwa reakcyjnego, którego przywódcami są pp. Bravo Murillo i hr. San Luis (Sartorius). Korrespondent nasz mniema, że wskutku składu większości, gabinet będzie musiał negocjować z tém stronnictwem, które nazywa reformistami i temu to przekonaniu ze strony ministrów przypisuje projekt nowéj organizacji senatu, chociaż ten projekt ułożony został jeszcze przed wyborami, tudzież projekt zmodyfikowania regulaminu kortezów.

Stronnictwo progressistów poniosło najzupełniejszą klęskę. Żaden z jego przywódców nie został wybrany, nie wyłączając nawet Espartera, który umyślnie podał się do dymissji jako senator, aby wejść do składu kortezów przez demokratyczne podwoje izby deputowanych. Sześciu tylko progressistów utrzymało się przy wyborach, jenerał Prim (który atoli nie zajmie swego krzesła na tegorocznych posiedzeniach, bo za wyrokiem sądu wojennego ma odsiedzieć sześć miesięcy aresztu wojskowego w Toledo) negocjant arragoński pan Santa Cruz który w czasie kortezów ustawodawczych był ministrem skarbu; p. Sanchez Silva wieczny kandydat do tego ministerstwa ze swego stronnictwa, ale który z powodu zbyt jawnych swoich zasad wolno-handlowych, nie mógł się nigdy dostać do téj posady i trzéj jeszcze inni których imiona prawie wcale nie są jeszcze znane w zawodzie publicznym.

Większość kongressu jest niewątpliwie konserwatywna, podobnie jak gabinet, ponieważ składa się prawie wyłącznie z wielkich posiadaczy gruntowych, między któremi jest dwóch książąt, dwudziestu trzech margrabiów, czternastu hrabiów, dwóch vice-hrabiów i trzech baronów.

Według nowego projektu organizacji, senat ma się składać z senatorów de jure i tych których korona mianuje; senatorami de jure, mają być arcybiskupi, jenerał-kapitanowie (marszałkowie) i grandowie hiszpańscy mający 100,000 fr. rocznego dochodu z dóbr ziemskich.

Co do reformy regulaminu izby deputowanych, ma ona usunąć ile możności szykany w sprawach politycznych a szczególnie niesforne interpelpelacje, ograniczy nieco swobody mównicy, których smutne przykłady mieliśmy na poprzedzających posiedzeniach i nakoniec przywróci koronie i jéj doradcom urok należny władzy. Zdaje nam się że to są jedyne reformy które mogą zaaklimatować w Hiszpanji zasady rządu umiarkowanie parlamentarnego. *(Le Nord.)*

WYJĄTKI Z BOSKIÉJ KOMEDJI DANTA.

(Ciąg dalszy.)

Przy schyłku roku 1853 zwiedzając w Paryżu pracownię Ary Scheffera, widzieliśmy tam niedokończony obraz mistycznéj treści, wyobrażający nędze i troski téj ziemi, przemieniające się w nadzieję, a nakoniec w radość. W dolnéj części tego obrazu, pomiędzy postaciami i gruppami wystawiającemi boleści ziemskie, poznaliśmy Franciszkę z Rimini z Pawłem w jednem objęciu. Łatwo pojąć, jak trudno współzawodniczyć poetom i malarzom z Dantem, którego zwięzły obraz w najsubtelniejsze rysy bogaty, tak jest zupełny a razem dramatyczny i słowo tak gienjalnie malownicze! Oto jest przekład ustępu o pięknéj Franciszce:

Słysząc jak zwał mój mędrzec wiekopomny
Meże, niewiasty, słynne namiętnością,
Z współczucia stałem prawie bezprzytomny.
Potém zagadłem: „Poeto! z chętnością
Mówiłbym z dwojgiem, co gdzieś razem płyną,
I w wietrze swoją mnie dziwią lekkością."
On na to: „Skoro bliżéj się nawiną,
Zaklnij przez miłość co ich serca kłoni
I społem wiedzie, a pewnie nadpłyną."
Kiedy ich fala po wietrznéj gna toni
Podniosłem głos mój: „O! dusze znękane
Przemówcie do nas, jeśli kto nie broni."
Jako gołąbki żądzą przyzywane,
Z skrzydły bez ruchu, do gniazdka lubego
Lecą miłością jedno samą gnane,
Tak oni z hufu wybiegli gęstego,
Gdzie Dydo była i mknęli przez burze
Na moc wezwania głosu serdecznego.
„Człowiecze miły, co przez czucie duże
W ciemniach nawiedzasz nas, gdzie wicher lata!
Nam co krwią zlalim ziemie przez krwi burzę
Gdyby przychylnym mógł być Pan wszechświata
Prosilibyśmy być błogą dał dolę
Za litość co cię z nędzą naszą brata,
I co bądź słyszeć lub mówić masz wolę
Rzekniem, posłyszem, dopóki sen dzierży,
Ten wiatr co wichrzy to powietrzne pole,
Kraj gdziem zrodzona po nad morzem leży
Kędy Po w fale po spokój uchodzi
Z drużyną rzek z któremi współbieży.
Miłość co szybko w szlachetnym się rodzi
Dla méj osoby zdjęła drucha tego
A jak mi wzięto ciało, dreszcz przechodzi.
Ta co nie kochać, jak wiesz, kochanemu
Już nie przepuszcza, miłość mnie przejęła
Tak że króluje dotąd sercu memu,
Ona nas z życia przez jedną śmierć wzięła;
Głąb piekieł czeka tego co nas zabił."
Tym słowem żałość z dwóch cieni wionęła.
Ja słysząc dusze, które ból osłabił,
Schyliłem wzrok mój i promienie jego
Wbiłem do ziemi, aż wieszcz mnie wywabił
Słowem „co dumasz?" Gdym zagadł do niego
Ileż żądz rzekłem, słodkich marzeń społem
Do przejścia ich przywiodło bolesnego!
Potem zwróciwszy się do nich zacząłem:
Franciszko! łzy mi wyciskasz litości
Mękami twemi których wieść przyjąłem.
Lecz powiedz; w lubych dniach westchnień miłości,
Komu i jako wam dała z swéj treści
Poznać wątpliwe żądze wzajemności?
A ona do mnie: „Ach! nie masz boleści
Sroższéj, jak w czasach nieszczęśliwéj doli
Wspominać szczęście, i jako to boli
To wie twój mędrzec—lecz gdy znać z powieści
Chcesz tryb miłości naszéj, narodzenia,
Uczynię, z płaczem mówiąc o méj doli.
Raz czytaliśmy wspólnie z ulubienia,
Jak Lancillota miłość uwikłała;
Sami byliśmy i bez podejrzenia:—
Dusza kroć razy przez oczy wejrzała,
Twarze w czytaniu były rumieniące,
Lecz w jednym punkcie miłość nas dognała;
Gdyśmy czytali, jak usta śmiejące
Kochanek w uczuć ucałował fali,
Ten, co odemnie już się nie oddali,
Złożył na usta me swe usta drżące.
Autor téj książki jak pośrednik, zwierał
Tę miłość—w dniu tym nie czytalim daléj."
Podczas gdy duch to mówiąc łzy ocierał,
Drugi łkał tak, że płonna wszelka rada,
Z litości zdało mi się żem umierał,
I padłem jako martwe ciało pada.

Podając tu przekład niektórych ustępów z Boskiéj komedji, oprawiony w ramy nieodzownego objaśnienia, dodajemy słów kilka o próbach tłómaczeń i objaśnień Danta w naszym języku pojawionych. Pominąwszy kilkanaście wierszy początku Raju, wytłómaczonych w dziele Ignacego Krasickiego O rymotworstwie i rymotworcach, dopiero Adam Mickiewicz, który studjował gruntownie literatury zagraniczne starożytne i nowoczesne, pierwszy dał tłómaczenie wnijścia do piekieł i ustępu o Ugolinie, nieścisłe wprawdzie, ale zawsze nacechowane piętnem swojego ogromnego talentu. Potem długo głucho było o Dancie w naszém słowieńnictwie. Celem zwrócenia uwagi na najznakomitszy utwór gienjuszu ludzkiego, napisaliśmy i wydrukowali przed dziesięcioma laty wstęp do badań Dantego, za którą przedmową miał nastąpić życiorys poety na tle dziejów florenckich i objaśnienia nieodzowne do zrozumienia dzieł tego wieszcza. Do osnowniéj bowiem myśli religijnéj, będącéj matką Boskiéj komedji, Dante wsnował mnóstwo odniesień politycznych do dziejów i wyobrażeń swego czasu i oparł się na wielkiéj teologji i filozofji św. Tomasza z Akwinu, bohatera intelligencji XIIIgo wieku. Rzec można bez wszelkiéj przesady, iż Boska komedja, oprócz swojego wiecznego znaczenia jako poetyczny przybytek dogmatu katolickiego, jest jeszcze poetyczną summą swojego czasu i rzuca wiele światła na historję polityczną i cywilizacyjną Europy, ale jako pomnik bogaty w szczegóły wielu znaczeń pełne, wymaga poprzedniego przygotowania po czytelniku. Po nizinach chodzi się bez usiłowania, ale aby się wedrzyć na samotne szczyty Himalajskie, trzeba nie małéj pracy, za którą w nagrodę niezmierne się odkrywają widnokręgi.

Nieprzychylne okoliczności przerwały naszą pracę, ale mamy już w rękopiśmie znaczną część bjografji Danta, z ciągłem odnoszeniem się do jego dzieł, celem wyjaśnienia miejsc zawiłych i aby wprowadzić czytelnika w wieki średnie, tak od nas odległe i trudne do poznania. Od owego czasu z wielką naszą radością widzimy coraz częstsze próby tłumaczeń z Boskiéj komedji i mamy zapowiedziane wyjście dwóch zupełnych przekładów. Jeden dokonany jest przez świętéj pamięci Juljana Korsaka, który w puściźnie zostawił narodowi tę bardzo ważną pracę, a drugi przez poetę Teofila Lenartowicza w połączeniu z panem Kulczyckim. Potrzeba wielkiego usiłowania i osobnéj zdolności, ażeby nie upaść pod ciężarem zadania, owszem zachować swobodę i oddać moc częstokroć piorunującą oryginału i zdumiewające piękności jego, aż do najcieńszych rysów, tak trudnych do pochwycenia. Nie łatwo także powtórzyć formę Dantejskiego poematu, tak muzyczną a tak ściśle wykończoną jak symboliczne kształty gotyckiéj świątyni; formę zaś tę potrzeba zachować w przekładzie, jako należącą integralnie do symboliki Boskiéj komedji. Oby rodzinne kwiaty poezji, pełne woni i wdzięku, nie zamieniały się w tłumaczeniach w sztuczne, suche, sztywne i zwietrzałe z uroczego zapachu, a wypłowiałe z barwy tak żywéj w oryginale! *(d. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Karłowicz Konst. sekr. kolleg. z Brześcia Lit. nr 625, *Ulanowski* Ignacy ob. z gub. Witebskiéj nr 476, *Osuchowski* Hieronim oby. z Paryża nr 1392, *Schlenker* Ksawery kupiec z Prus nr 1574.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Ciechanowski Winc. ob. do Brześcia Lit., *Kameński* Karol oby. do gub. Mochylewskiéj, *Makowski* Fel. ob. do Pułtuska, *Wiśniewski* Stefan ob. do Kalwarji, *Żukowski* Jan ob. do Hrubieszowa, *Betzhold* Fran. doktor gospodarstwa wiejskiego do Wrocławia, *Gintowt* Lud. ob. do Częstochowy.

Onegdaj statkiem parowym *Płock*, przypłynęło osób 15, wczoraj odpłynęło osób 27.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

dnia 14 Kwietnia 1857 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	10	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	48	14	45
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	47	—	—
„ „ „ z roku 1855			104	47	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	35	94	20
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	95	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	$31\frac{1}{2}$	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	—	—	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	30	75	15
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	80	91	50
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $15\frac{5}{9}$
od listów zastawnych kop. $18\frac{2}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $2\frac{7}{9}$

TEATR WIELKI. Dziś: *Żydówka.*— W czwartek, piątek i sobotę, jako w dni Wielkiego tygodnia według dawnego stylu, nie będzie widowisk w obu teatrach.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Kwietnia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*